

W Czyżewie straży ogniowej nie będzie, niegrzeszący pracowitością Kurpie,  
półnagich skandalistek ciąg dalszy, wendetta w Brańszczyku i ujęcie rabusiów winnych  
zuchwałego napadu pod Gąsiorowem

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Pocztówka niemieckiej poczty polowej, ruiny Czyżewa,  
wrzesień 1939 r., fotografia autorstwa Hauptmanna Dr. Hansa Rollmanna.  
Napis na rewersie głosi, że 12 września 1939 r. o godz. 8.15 żołnierze 76  
Regimentu Piechoty Wehrmachtu przystąpili do natarcia z Czyżewa w kierunku Andrzejewa.  
Źródło: Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

Niedawno donosiliśmy, iż starozakonna mniejszość, stanowiąca w Czyżewie przytłaczającą większość, jest do imentu podzielona na dwa wrogie, zwalczające się wszelkimi dostępnymi środkami obozy. Pisaliśmy m.in. o krwawych potyczkach toczonych na ulicach miasteczka, na tle podziału wpływów na rynku dań kosztownych. Była tam także mowa o kłątwe rzuconej przez rabina na czyżewską studnię, o której autor cytowanego poniżej listu również raczył napomknąć. Zrozumiałe zatem, że w Czyżewie należałoby stworzyć, co najmniej dwie ochotnicze straże ogniowe, a nie jest wykluczone, że ewentualna akcja gaśnicza zamieniłaby się w bitwę toczoną przez zwaśnionych strażaków z pomocą toporków i wszelkiego innego sprzętu gaśniczego.

Nie ma końca znęcaniu się pana Dominika Staszewskiego nad biednymi Kurpiami. Tym razem oskarża ich o lenistwo i to bodaj największe w skali całego kraju. Za najlepszy sposób wyrobienia nawyku stałej, systematycznej pracy w Kurpiach, uważa pan Dominik, nakłonienie najmniejszej kurpiowskiej latorośli do zbierania całymi dniami kamieni po polach i drogach. Byłaby to nie tyle praca, ile relaks i rozrywka, bo przecież kamienie różnią się wielkością i wagą, przyzmy zaś mają rozmaite rozmiary i kształty, co jest wielce zabawne i pouczające – rzecz można, że to pierwowzór klocek pewnej duńskiej firmy.

W połowie lutego b.r. zamieściliśmy na naszych łamach list od pana Władka spod Kosowa, któremu brakło słów, aby wyrazić oburzenie na panny wszeteczne paradujące półnago po wiosce. Redakcja dotarła do materiału, wskazującego, że owe frywolne podfruwajki mogły być elementem spisku, którego celem jest zniszczenie naszej ojczyzny, poprzez demoralizację młodzieży. Warto przestudiować ów materiał, gdyż są tam jasno wyłożone wskazówki, jakimi przy wyborze kreacji winna się kierować prawdziwa Polka. Okazuje się drogie Panie, że tylko w pantalonach poprowadzicie kraj nasz ku świetlanej przyszłości. Zamieściliśmy także stosowną deklarację moralności, którą można wydrukować, podpisać i wysłać pod adresem: Redakcja pisma „Życie i Praca”, ul. Dworna 18 Łomża. Niestety, nie wiemy, czy adres jest wciąż aktualny.

Czytelnikom, o nieco słabszych nerwach i sercu sugerujemy zakończenie lektury właśnie na artykule tyczącym kontreformacji modowej. Na koniec zostawiliśmy bowiem dwie historie mrozące krew w żyłach. W sumie wymowa tych notek wydaje się jednak dość optymistyczna. Drżycie bowiem obwiesie, co uważacie się za najprzebieglejszych przestępców, takich bez mała zbirów nad zbirami. Choćbyście zdołali umknąć policjom całego świata, to nie macie szans w starciu z detektywami z posterunków w Ostrowi i Zarębach.

Stali czytelnicy z pewnością wiedzą, że społeczeństwo kieruje do nas listy w różnych sprawach, ale są w nich poruszane zawsze kwestie ważne społecznie, gospodarczo i ogólnie istotne pod każdym względem. Przyznajemy, że nie poświęcamy na tych łamach zbyt wiele miejsca sprawom czystości języka, ortografii oraz ekologii, więc z tym większą radością ujrzelśmy epistołę wyklikaną przez pana Radosława W., jako że łączy wszystkie wyżej wymienione zagadnienia, przy czym autor robi to w sposób nowatorski:

*Szanowna Redakcjo i Wy Kochani Czytelnicy,*

*nie należę do osób biernie przyglądających się problemom nękającym świat współczesny, ale zarywam nocki, by obmyślać sposoby, jak to wszystko rozwikłać i uchronić ludzkość od niechybnej zguby. Skutkiem jakiejś zmywy, opracowania, które w znacznej liczbie wysyłam do różnych redakcji, nie są publikowane – najwidoczniej większość dziennikarzy tkwi po uszy w intrydze, a dobro ludzi nie leży im na sercu. Coś mi się jednak zdaje, że tym razem kieruję mój memoriał do redakcji złożonej z osób szlachetnych, o umysłach niezwykle otwartych, więc liczę, iż świat wreszcie ujrzy me dzieło.*

*To, co przedstawiam szanownej publiczności pod rozważę to program, który nazwałem roboczo Elegancja – Ekologia – Prostota – Polska, w skrócie EEP: elegancja, gdyż tekst stworzony podług moich założeń, jako że pozbawiony wszelkich kropek, przecinków i innych szpetnych naleciałości wygląda po prostu szykownie; ekologia, bo to ratunek dla setek tysięcy hektarów lasów oraz ochrona wód płynących, stojących i podziemnych przed chemikaliami; prostota, jako że ułatwia życie, szczególnie zaś dzieciom i młodzieży szkolnej, czyli przyszłości narodu; Polska – to wyjaśniam poniżej.*

*Sednem programu jest bowiem bezkompromisowa, radykalna reforma ortografii i interpunkcji, a że są to słowa obce (cóż wspólnego z językiem polskim mają takie cudactwa, jak „orto” albo „inter”?), to reforma pozwoli nam na wyzwolenie się od przymusu stosowania wzorców nam obcych, a niejednokrotnie wręcz wrogich. Program mój wyłożę w punktach:*

- 1. Proponuję zaprzestać stosowania „ó” i przejść wyłącznie na „u”. Jeden rzut oka wystarczy, aby zauważyć, że przejście takie daje znaczne oszczędności tuszu lub tonera. Obliczyłem, iż jest to dokładnie 49,6879% oszczędności, a ileż takich „ó” ukazuje się drukiem każdego dnia? Liczba przyprawia o zawrót głowy, więc nie chcąc narażać zdrowotności czytelników na szwank, litościwie ten zbiór cyfr pominię.*
- 2. Oburza mnie stosowanie „rz” – toż to marnotrawstwo, na jakie naród nie może sobie pozwolić. Dlaczego Rzym nie może być Żymem? Bo musimy niewolniczo hołdować przebrzmiałym regułom? W tym przypadku nie ma sensu niczego kalkulować, koń, jaki jest, każdy przecież widzi. To jednak nie koniec problemu, bo przecież „ż” i „ź” są równie absurdalne. Niech zatem Żym będzie Zymem, żrebie zaś zrebiem. W tym przypadku oszczędność nie powala wprawdzie na kolana, ale rezygnacja z kreski i kropki to o około 26,7231% mniej zużytego tuszu lub tonera, a przecież po każdy grosz należy się schylić.*
- 3. Teraz zajmujemy się niesławnymi „ś” i „ć”. Mało, że paskudnie wyglądają, to pytam się – po co to komu? Czy jeśli zamiast śruba, napiszemy sruba, to przedmiot tak opisany przestanie łączyć różne elementy? Otóż nie, będzie się wkręcał tak samo, jeśli nie lepiej! Nie muszę dodawać, że wnoszę o likwidację bzdury, pod postacią litery „l”, a to poprzez powszechne zastosowanie „l”. To samo dotyczy pokracznych „q”, „ę” i „ń”. Wszystkie te kreski i ogonki to ślepa kiszka języka polskiego.*

4. *Teraz absurd nad absurdy i możliwość zaoszczędzenia kolejnych 50%. To oczywiście „cz”, „sz”, „dz”, „ch”. Czy czyż przestanie cieszyć nas swym świergotem, a sop prac pracowicie czyścić, co mu w łapki wpadnie? Oczywiście, że nie, no może tylko mniej będzie pracy dla sopa, gdyż środowisko stanie się czystsze. A dajmy na to taki dzban, czy jeśli przerobimy, to tak pożyteczne naczynie na dban, to denko mu odpadnie? A jeśli dziecko będzie kohane, nie zaś kochane, to matka przestanie darzyć je uczuciem?*
5. *Patrząc na polski tekst, widzimy roje przeróżnych przecinków, kropek (a nawet dwukropków, wielokropków oraz form pośrednich, jak średnik), myślników itp. Czy nie prościej byłoby to wszystko wyrzucić precz? Wyniki moich badań dowodzą, że brak tych małych bestyjek nijak nie wadzi w zrozumieniu tekstu. To czy tekst napisany jest jasno i przejrzysto nie zależy przecież od kropek. Co zaś się zaś tyczy wykrzykników, to należy wręcz zabronić ich stosowania. Człowiek kulturalny nie krzyczy i nie płoszy zwierzę. A po co te znaki zapytania? Po to rząd funduje nam darmową edukację, a kapitalistyczny dobroczyńca Google, żebyśmy nikogo o nic nie musieli pytać. Zamiast rozpytywać i nagabywać ciężko pracujących ludzi – zastanów się człowieku, sam rozwiąż problem, a twoja wiara w siebie i twój intelekt rozkwitną.*
6. *Treść tego punktu miała być zamieszczona powyżej, ale wówczas punkt poprzedni byłby zbyt długi i tym samym zaprzeczalby tak ważnej dla nas elegancji. Chodzi o cudzysłów, rzecz zupełnie zbędną. Czy nie można pisać wszystkiego kursywą? Proste, a jakąż oszczędność. Zresztą, daje się zauważyć nadużywanie przeróżnych cytatów. Zamiast cytować innych, pomyśl Polko/Polaku i powiedz wszystko własnymi słowami – zapewniam, że wyjdzie ci to tylko na korzyść.*
7. *A ileż to problemów, łamania sobie głowy, domowych kłótni, a w konsekwencji rozwodów przysparza kwestia liter dużych i małych. Proponuję pisać wszystko małymi literami. Nikomu korona z głowy nie spadnie, gdy ujrzy małe litery zdobiące początek jego imienia i nazwiska. Rzecz jasna należy być konsekwentnym i zrezygnować z wszelkich form grzecznościowych, czyli feudalnych skamieniałości rodem z jesieni średniowiecza.*

*Oczywiście, zaprezentowane tu propozycje nie wyczerpują całości reformy, gdyż do głowy przychodzą mi wciąż nowe pomysły. Przestańmy być więźniami narzuconych nam zasad, niech myśl nasza sięga daleko. Obliczyłem, że dzięki dokonanej oszczędności stać nas będzie na dokonanie czynu prawdziwie wielkiego. Podczas gdy inne narody będą mozolić się nad krótkim wypadem na banalnego Marsa, tu my już dawno będziemy śmigać na łyżwach po powierzchni Europy – pokrytego lodem księżycu Jowisza.*

*Pozdrawiam redakcję i czytelników Radosław W. [nazwisko do wiadomości redakcji]*

*PS*

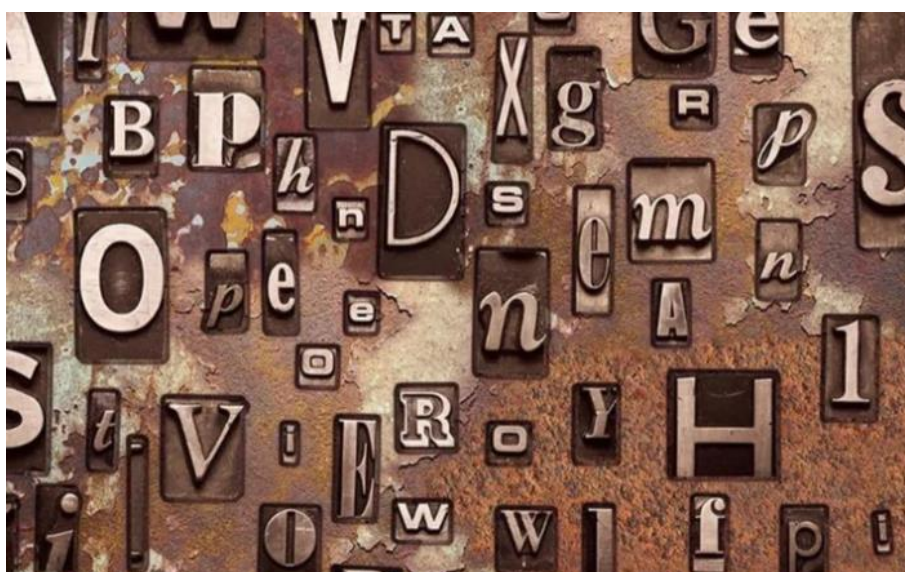
*Sporządziłem wersję powyższego memoriału, napisaną zgodnie z zasadami zreformowanej pisowni. Tekst prezentuje się wspaniale. Prześlę redakcji, gdy tylko wyrazi takie życzenie.*

List pana Radosława okazał się tak frapujący, że tezy w nim zawarte stały się przedmiotem redakcyjnej debaty, która przeciągnęła się do białego rana. Nie wiemy, jak czytelnicy, ale redakcja przyklaskuje wszystkim tezom memoriału pana Radosława, choć przyznajemy, że czujemy się lekko urażeni, iż mianem „kochani” autor określił wyłącznie czytelników, nie zaś redakcję. Pewien mały problem mieliśmy tylko z interpunkcją. Część redakcji, stojąc na stanowisku ortodoksyjnie wolnościowym, uważała bowiem, że znaki przystankowe należy

stawiać tam, gdzie się komu żywnie podoba. Rozpętała się zażarta dyskusja, powodowana różnicą zdań w tym zakresie. Długo trwało, zanim uzgodniliśmy wspólne stanowisko. Fakt ogromnych oszczędności i zysków dla środowiska skłonił anarchizujących wolnościowców do przyłączenia się do obozu zwolenników eliminacji wszelkich znaków. Decydującą rolę odegrało błyskotliwe spostrzeżenie jednego z dyskutantów, iż samo słowo „znak” ma wydźwięk wybitnie stygmatyzujący, a tym samym nie ma dla niego miejsca w prawdziwie nowoczesnym społeczeństwie.

Nie chcąc trudzić pana Radosława przesyłaniem całego zreformowanego memoriału, załączyliśmy w celach poglądowych, mieszczący się powyżej niniejszego akapit, ale spisany podług nowych zasad, choć należałoby raczej użyć sformułowania – bez zasad. Tekst prezentuje się wspaniale i jest równie, jeśli nawet nie bardziej przejrzysty od klasycznego. Po jego analizie dostrzeżliśmy szansę na nowe oszczędności. „J” zdaje się rodzajem bizantyjskiego rozpasania, gdyż równie dobrze można przecież napisać „i”. Bezcelowe wydaje się także powtarzanie w jednym słowie tych samych liter, a dajmy na to, leko brzmi równie dobrze, co lekko. Nie możemy doczekać się odpowiedzi pana (przepraszamy za tego „pana”, ale wciąż obowiązują przestarzałe, niemądre zasady) Radosława, by dowiedzieć się, co o naszych pomysłach sądzi Wielki Innowator.

list radosława okazał się tak frapujący że tezy w nim zawarte stały się przedmiotem redakcyjnej debaty która przeciągnęła się do białego rana nie wiemy jak cytelnicy ale redakcja przyklaskuje wszystkim tezom memoriału radosława hoc przynajmniej ze cujemy się lekko urażeni iż mianem *kohani* autor określił wyłącznie cytelników nie zaś redakcję pewien młody miał problem mieliśmy tylko z interpunkcją cęść redakcji stojąc na stanowisku ortodoksyjnie wolnościowym uważała bowiem że znaki przystankowe należy stawiać tam gdzie się komu żywnie podoba rozpętała się zażarta dyskusja powodowana różnicą zdań w tym zakresie długo trwało zanim uzgodniliśmy wspólne stanowisko fakt ogromnych oszczędności i zysków dla środowiska skłonił anarchizujących wolnościowców do przyłączenia się do obozu zwolenników eliminacji wszelkich znaków decydującą rolę odegrało błyskotliwe spostrzeżenie jednego z dyskutantów iż samo słowo *znak* ma wydźwięk wybitnie stygmatyzujący a tym samym nie ma dla niego miejsca w prawdziwie nowoczesnym społeczeństwie



[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 56 z 15 lipca 1899 r.]

**Czyżew.** Pewna szlachetna jednostka zapragnęła zorganizować straż ogniową ochotniczą i przedstawiła projekt municypalności tutejszej do uznania. Po długim i głębokim namyśle rozważono, że to nie da się uskuteczyć, a mianowicie: budynki w mieście prawie wszystkie są własnością izraelitów, więc i straż ogniowa powinna by składać się z Żydów, a że pomiędzy nimi są dwa wrogie obozy, więc trzeba by urządzić dwie straże, również nienawistne sobie; jakby to wyglądało w praktyce? Ponieważ budynki są stare i z wyjątkiem 2-ch są drewniane, to byłoby może i nieźle gdyby wałące się niektóre rudery zgorzały... na ich miejsce stanęłyby murowane.

Sąd gminny będzie przeniesiony, do nowej siedziby za miastem. Spraw w roku zeszłym osądzono 2,200, znać że lud tutejszy lepiej obeznany z artykułami prawnymi, aniżeli z dekalogiem.

Zarząd pocztowy z domu drewnianego przeniesiony zostaje do murowanego, jedyne przy rynku.

Wiadomość o studni tutejszej w rynku o tyle niedokładna, że tu u kubła żelaznego brakowało dna, a nie w studni.

*Obeznany*

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 8 z 28 stycznia 1903 r.]

## MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW (Dalszy ciąg).

Poza religijnem wychowaniem, jakim w całości zajmuje się kościół, rodzice prócz pacierza i ... dobrego przykładu, mogliby przyzwyczajać i zachęcać dzieci przede wszystkim do systematycznej i ciągłej pracy. Zadawałoby się na razie, że to jest zupełnie zbyteczne, gdyż samo życie wieśniacze zmusza do nieustannej pracy lud wiejski, który na próżnowanie nie ma czasu od najwcześniejszego dzieciństwa. Przy bliższej jednak obserwacji widzimy, że lud wiejski w ogóle oddaje się pracy o tyle tylko, o ile zmusza go do tego konieczność i rzadko się można spotkać z prawdziwym zamiłowaniem do ciągłego zajęcia. Dlatego też bezrolni w służbie i na zarobkach omykają robotę, jak mogą, co jest powszechnym objawem, jak to znane przysłowie: „robi, jak za dzień” stwierdza. Również osiadli na roli mniej pracy poświęcają jej uprawie, niżby to należało i niżby mogli, swobodny zaś czas od zajęć rolniczych, najczęściej przeprodukują.

Kurpie w ogóle są nierównie leniwszi od ludu wiejskiego z innych okolic kraju, gdyż jak mówiłem, ubóstwo gleby i inne warunki puszczańskiego życia nie wymagały od nich nigdy wielkiej, a zwłaszcza systematycznej pracy. Tem bardziej należałoby ich do niej przyzwyczajać od najwcześniejszego dzieciństwa i tym sposobem wyrabiać zamiłowanie do ciągłego zajęcia, na co obecnie na Puszczy zupełnie nie zwracają uwagi. Wprawdzie najmniejsze dzieci

naganiają do różnych posług przy domu, jednakże, robią to bez żadnej myśli wychowawczej i jedynie z potrzeby tych posług, co przy licznej gromadzie w każdej rodzinie zdarza się tylko dorywczo i na wyrobienie zamiłowania do systematycznej pracy wpłynąć nie może.

Jest wprawdzie jedno zajęcie w życiu wieśniaczem, którem stale prawie i wyłącznie zajmują się dzieci, jednakże i samo to zajęcie nie tylko nie przyzwyczajają dzieci do pracy, ale je jeszcze więcej rozleniwia, zresztą nie wszystkie dzieci się niem zajmują. Mówię tu o pasaniu przez dzieci inwentarza, trzody i drobiu, które polega głównie na zapędzaniu powierzonego im inwentarza na pastwisko, dozorowaniu go na niem i przypędzaniu z powrotem do wsi. Zapędzanie więc tylko na pastwisko i przypędzanie powrotne wymaga z ich strony jakiego takiego wysiłku, pozostały zaś dzień cały, prócz chwilowych zawracań od szkody, dzieci przepędzają w zupełnej beczynności, wylegując się pod krzami lub przy ogniskach i demoralizują wzajemnie wciąganiem jedno drugie do palenia papierosów, gry w karty, wreszcie rozdrażniania się płciowego.

Młodsze dzieci, niezdatne jeszcze „do pasionki”, prócz dorywczych drobnych posług przy domu, jak np. niańczenie dzieci, obieranie kartofli itp., nic więcej nie robią i całymi dniami wałęsają się bezmyślnie po wsi. Wprawdzie i w Saskim ogrodzie widzimy całe roje milusińskich, jednakże te ostatnie przede wszystkim powierzone są dozorowi starszych, wreszcie i same gry ich, zabawy nie są bez pewnego kierunku wychowawczego, a w każdym razie nie demoralizują je, czego wszystkiego nie ma na wsi. Z powyższych więc względów, przede wszystkim w celach wychowawczych uważałbym za konieczne wynalezienie dla dzieci wiejskich jakiejś innej systematycznej, a pożytecznej pracy, której by one prócz pasania inwentarza wyłącznie się oddawały.

Najodpowiedniejszym zajęciem z wielu względów byłoby dla nich, zdaje mi się, zbieranie kamieni po polach i drogach, jakim w wolnym od pasienia i drobnych posług domowych chwilach mogły by się zajmować. – Kamienie są prawie wszędzie – wielce zanieczyszczają pola i drogi i na długo ich jeszcze starczy. Nie jest to zajęcie uciążliwe a urozmaicone różnymi rozmiarami składanych gromad, sposobem ich układania i rozstawiania po polu, może być dla dzieci zabawą nierównie przyjemniejszą od zasypywania oczów piaskiem po drogach i innych złośliwych psot, które nieraz wyrabiają tę złośliwość w dzieciach i utrwalają ją na całe życie, przeszkadzając do wzajemnej uczynności sąsiedzkiej.

Zbieranie więc kamieni, podobnie jak froebrowskie<sup>1</sup> wycinanie papierków i struganie patyczków, przyzwyczałoby dzieci do stałego zajęcia. Prócz tego powoli wciągałoby je i wyrabiało w nich zamiłowanie do systematycznej i doskonałej uprawy roli, gdyż oczyszczanie pól z kamieni nasunęłoby myśl następnego oczyszczania ich z chwastów, użyźniania szlamem lub gliną, obsadzania drzewami i żywopłotem i. t. d., wreszcie skolonizowania [scalenia] pól, o ileby obecna szachownica przeszkadzała w tych robotach. Może kto powie, że wszystko to było by bardzo pięknie, gdyby tylko chłopci – zechcieli się tem zająć. Otóż najpierw, nie ma mowy o tem, żeby chłopci w ogóle chcieli cokolwiek robić w celach wychowawczych, gdyż są to pojęcia prawie zupełnie dla nich niedostępne. Następnie i do zbierania kamieni nie tak łatwo dadzą się namówić, bo... „kto by je tam wybierał!”.

W ogóle też można powiedzieć, że wszelkie namowy, dorady i przekonywania – to groch o ścianę na twardego umysłu chłopca, dopóki chłop sam się naocznie nie przekona, co również

---

<sup>11</sup> Od nazwiska niemieckiego pedagoga Friedricha Wilhelma Fröbla [przyp. aut. oprac.].

wskutek jego wielkiego konserwatyizmu i żelaznego oporu nierychło następuje. Najskuteczniejszym więc sposobem, a nawet może jedynie dostępnym dla zaprowadzenia jakiegokolwiek inowacji wśród ludu wiejskiego jest... żywy przykład, bez wdawania się w żadne rozmowy i namowy, które tylko osłabić mogą wrażenie i wpływ żywego przykładu w twardej i upartej duszy chłopskiej, gdyż przepraszam za trywialność – osła trzeba zawsze ciągnąć za ogon. Mogę coś w tej kwestji powiedzieć nie tylko z bezpośredniej obserwacji, ale i z własnego doświadczenia, a ponieważ mowa jest o kamieniach, przytoczę przykład następujący.

(C. d. n.)

*Dominik Staszewski.*

[„Gazeta Świąteczna” nr 34 (2429) z 21 sierpnia 1927 r.]

Z pod Kosowa w powiecie sokołowskim piszą do nas:

Hejże bracia! Jak się miewacie przy żniwach? Jakie urodzaje macie na swych niwach? Bo tu w naszych stronach to jest rozmaicie, choć miotły, kostrzewy nie braknie nam w życie, a w pszenicy śnieci i chwastu w jarzynach. Chciałbym też słów kilka napisać o nowinach w tutejszem życiu, zwłaszcza wśród młodzieży, bo sprawa ta bardzo na sercu mi leży. Choć prawda, że nie mam czem tu się pochwalić, ale bardzo dużo mogę się uzalić. Jak się młodzież bawi, jakie tańce, stroje, to aż człek pomyśli: co za świat nastaje! Kuse, krótkie, na pół dzikie jakieś noszą mody u nas panny niby dla wygody. Jak co sprawi Kasia, Genia jeszcze prędeż woła: Mamo, dawaj mi na strój pieniędzy! – Matula ostatnią sprzedaje wnet kurę, by ładnie ustroić swoją piękną córę. Idzie do kościoła, albo na zabawie popatrzcie się na nią – na pół naga prawie. Na głowie ni czepka, ni żadnego szala; twarz umalowana, wygląda jak lala. Patrzą na to starsi i smutnie wzdychają, że takie strojnise ojców zagubiąją. Zwracam się i do was, młodzieńcy kochani, byście na zabawach nie byli pijani, bez krzyku, bijatyk skromnie się bawili, czego pragnę dla was, przyjaciele mili. Przecież my, Polacy, naród chrześcijański, więc nie znieważajcie Boskiej Męki i Pańskiej. Kochana Gazeto, umieść mi te słowa, bo cię grzecznie prosi

*Władek z pod Kosowa.*

[„Życie i Praca” nr 29 z 24 lipca 1924 r.]

### ZWALCZAJMY NIEMORALNOŚĆ!

Pod powyższym tytułem, grono osób, które i słowem i czynem zwalcza nieobyczajność w modzie, wydało następującą odezwę:

„Polska powstanie w całej potędze; przodować będzie Europie; od niej kulturę, jako wzór, odbierać inni będą”. Przepowiednia ta naszych świętych spełni się i spełnić musi, jak się spełniły inne ich prorocstwa, Polski dotyczące. Od nas zależy przyspieszenie tej chwili.

Dziś jednak, niestety, dalecy jesteśmy od przodowania w dobrem. Bierzymy raczej bezkrytycznie wszystko zła skądinąd, naśladując je niewolniczo. Przykładem tego dziedziną mody. Z kabaretów paryskich, od kobiet upadłych, z przedmieść zepsutych Paryża czerpiemy mody dla siebie, dla naszych córek, a nawet dla dzieci. Nie przedostaje się do nas poważny, przyzwoity ubiór Paryżanek z lepszych dzielnic miasta. Naśladujemy mody z przedmieść, zapelnionych cudzoziemcami, gdzie zło i brud się gnieźdzą, bo tylko taka moda do nas stamtąd przenika za pośrednictwem żydowsko-masońskiej mafji.

Tak dalej być nie może. Za wszelką cenę dźwignąć się musimy z zepsucia i upodlenia, w jakie nas włacza zła moda. Boć historia nas uczy, że nic innego, tylko zepsucie moralne, zgnilizna wewnętrzna były powodem upadku największych nawet państw.

Wszystko przetrzymamy; nic nas nie zmoże; lecz zepsucia obyczajów nie stawimy. Ono nas doprowadzi do utraty wolności, do zguby. Innych przykładów historia nie zna. Wiedzą o tem dobrze wrogowie Polski. Po bezskutecznem więc stosowaniu do nas rozmaitych środków, któreby rozsądzić mogły państwo mniej od naszego ideowe, mają się teraz ostatniego a niezwodnego środka, wypróbowanego przez wieki całe. Za wszelką cenę chcą nas zdeprawować i w ten sposób doprowadzić kraj nasz do upadku. A wówczas na gruzach naszych zasiądą inni.

Jaka kobieta, takie społeczeństwo. Do kobiet więc się tu zwracamy; ratujcie rodzinę, ratujcie młodzież od zgorszenia, ratujcie też i samych siebie.

Ktokolwiek zatem pragnie dobra i przyszłości świetlanej kraju naszego, kto nie chce kopać grobu dla swojej ojczyzny, kto zachował jeszcze choć odrobinę wstydu, niech się podpisze pod niżej umieszczoną deklaracją, niech wiernie spełnia wszystkie jej nakazy i niech jej zjednywa jak najwięcej zwolenników.

#### Deklaracja.

Ja NN \_\_\_\_\_ pragnę przede wszystkim przez własny przykład zwalczać niemoralność i zgorszenie, zagrażające zwłaszcza młodzieży naszej, z powodu nieprzyzwoitości ubrań w domu i na ulicy. W tym celu zobowiązuję się:

1. Nie nosić sukien zbyt wąskich i obcisłych, uwydatniających w sposób nieprzyzwoity kształty ciała, a zatem nie spełniających tego zadania, dla którego mianowicie człowiek ubranie nosić powinien.
2. Osłaniać odzieniem całe ciało, aż pod szyję i ręce, nie pozwalając sobie na żaden zgoła dekolt, ani też na krótkie rękawy.
3. Nie nosić sukien i bluzek przezroczystych lub pół przezroczystych bez podszewki, sięgającej również pod szyję i do rąk.
4. Nie stroić nigdy dzieci, bo strojenie się i ładne sukienki są dla małych dziewczynek pod względem moralnym stokroć szkodliwsze, niż dla dorosłych; czynią zeń małe kokietki, przedwcześnie dojrzałe, pozbawione świeżości dziecinnej, prowadzą do pychy, próżności, egoizmu, zepsucia.
5. Aby zapobiedz psuciu się dzieci w zaraniu ich życia, starać się, by wszystkie niemowlęta od czasu przyjścia ich na świat były zawsze przykryte. W tym celu



wprowadzić zalecane przez higienistów pieluszki, zapinane na głucho<sup>2</sup>. Bronią one dzieci od zaziębienia i chorób nerkowych, a także od samogwałtu i siania zgorzenia w rodzinie.

6. Usiłować, by wszystkie dziewczynki nosiły na głucho zapinane pantalony, sięgające do kolan. Sukienki dziewczynek do lat 12 powinny sięgać co najmniej do kolan; po latach 12 poza kolana, przynajmniej o kilka centymetrów, a daleko być dłuższe u młodych pań.

„Kto nie zwraca uwagi na ten przepis skromności chrześcijańskiej – pisze O. Mateo do matek – popełnia grzech, mogący łatwo się stać ciężkim i z którego należy się spowiadać. Zło jest dziś bardzo wielkie, a jutro może się stać śmiertelnym i nie do naprawienia”.



Redakcja postanowiła włączyć się we wzniosłe dzieło edukacji modowej. Widoczna na fotografii górnej, a pochodzącej z lat dwudziestych ubiegłego<sup>3</sup> wieku bezwstydna modelka prezentuje strój kąpielowy ze wszech miar nieobyczajny. Strój kąpielowy damy widocznej na fotografii dolnej<sup>4</sup> prawie odpowiada kryteriom moralności. Są jednak dwie poważne nedoróbki. Prosimy zgadnąć jakie. Odpowiedź w przypisie<sup>5</sup>.

---

<sup>2</sup> Na głucho – na stałe i tak solidnie, że nie można się dostać do środka. Definicja za: *Wielki słownik języka polskiego wsjp.pl*. [przyp. aut. oprac.].

<sup>3</sup> Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

<sup>4</sup> Źródło: Historical Belle [historicalbelle.wordpress.com](http://historicalbelle.wordpress.com).

<sup>5</sup> Niestety, rękawy sięgają tylko do łokci, a powinny być znacznie dłuższe. Wskazane jest także nakrycie głowy, choćby w postaci czepka.

[„Życie i Praca” nr 93 z 19 listopada 1925 r.]

**Zabójca Bursztyna ujęty.** W nocy z 10 na 11.X. b. r. w czasie odbywającej się zabawy we wsi Brańszczyk, niewiadomy sprawca zabił Berka Bursztyna.

Przeprowadzone dochodzenia ujawniły zabójcę – jest nim Stanisław D. z gminy Brańszczyk, który się przyznał, iż Berka Bursztyna zabił na tle rachunków osobistych – istniejących od lat 12.

D. przekazano władzom sądowym.

[„Życie i Praca” nr 102 z 19 listopada 1925 r.]

**Napad na drodze.** W dn. 16 b. m. na posterunek w Zarembach-Kościelnych, pow. Ostrowskiego, zgłosił się Stanisław Niewiarowski z Ciechanowca i zameldował, że 12 grudnia, około godz. 20-tej, na szosie niedaleko folwarku Gąsiorowo, nieznanymi dwoma osobnikami napadło na niego i zrabowali mu 6 zł. 60 gr. gotówką i 2 skrzynie pestek wartości 60 zł.

Nie bacząc na późne zameldowanie, zarządzane było przez posterunek Zaremby-Kościelne natychmiastowe dochodzenie, które ukończyło się pomyślnie. Ujęto rabusiów, którzy okazali się mieszkańcami wsi Kleczkowo Szlacheckie, pow. Ostrowskiego Piotr P. i Władysław W.

U zatrzymanych znaleziono kompromitujące dowody rzeczowe, byli oni znani przez poszkodowanego.

Winni zastali przekazani władzom sądowym.